PAŹDZIERNIK ZESZYT 1

9523

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY
SZTUCE I KULTURZE MYŚLOWEJ

ZDRÓJ

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE UMYSŁOWEJ

Nakładem Spółki Wydawniczej „OSTOJA“ w Poznaniu. — Pod kierownictwem JERZEGO HULEWICZA.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: „Ostoja“ Poznań — Plac Wilhelmowski 17.
Przedstawicielstwo redakcji na AUSTRO-WĘGRY: JAKÓB GESZWIND, LWÓW, (Mikołaja Reja 3).

Prenumerata roczna (na poczcie) — **40 marek, półroczna — 25 marek, kwartalna — 14 marek.**
Zeszyt pojedyńczy 3 marki. — Przesyłka pod opaską 15 fen. za zeszyt.
Prenumerata na Austro-Węgry roczna 64 korony — półroczna 32 korony — kwartalna 17 koron.
OGŁOSZENIA: Cała strona — 150 mk., pół strony — 80 mk., ćwierć strony — 45 mk., jedna ósma strony — 25 mk.

Administracja uwzględnia wypowiedzenie prenumeraty tylko na dni 14 przed upływem każdego ćwierćrocza.

ADMINISTRACJA otwarta codziennie od godziny 11-tej do 1-szej i od godziny 3-ej do 7-ej.

OD REDAKCYI: Rękopisy zwraca się po nadesłaniu kosztów przesyłki. — **Odpowiedzi na listy** za nadesłaniem marki pocztowej. — **Rękopisy bez nazwiska autora** i wyraźnego adresu niszczy się bez czytania. — — — **Redakcja** nie wdaje się w dyskusje na temat nieprzyjętych rękopisów ani nie podejmuje się żadnych ocen tychże.

„OSTOJA“ Spółka Wydawnicza
w Poznaniu, pl. Wilhelm. 17
Telefon 5100

Opuściło prasę najnowsze wydawnictwo nasze p. t.

W przededniu nowych zadań

zbiór studjów o polskich zagadnieniach gospodarczych.

Zawiera prace następujące:

T. Adamczewski — Przyszły Bank biletowy w Polsce
Dr. St. Pernaczyński — O emi i not ziemskich
Dr. Z. Karpiński — Rola złota w polityce walutowej przyszłego Banku Polskiego
Dr. E. Rose — Król. Polskie a Galicja — Drogi zbliżenia gospodarczego
Stefan Haupa — Polityka komunalna w Królestwie Polskiem
Konstanty Zachert — Zagadnienia polityki drzewnej w Król. Polskiem
Dr. St. Wachowiak — Wychodźtwo westialsko-nadreńskie a reemigracja
Paweł Spandowski — Pod adresem przyszłego prawa polskiego o towarzystwach akcyjnych
Dr. Marjan Głowacki — Przedsiębiorstwa ubezpieczeniowe na ziemiach polskich i znaczenie ich dla gospodarstwa narodowego
Stanisław Marciniak — Wpływ wojny na finansowe położenie rolnictwa w Wielkiem Ks. Poznańskiem.

Cena mk. 10.—

załatwia z **członkami** wszelkie interesa bankierskie.
Pożyczki na przystępnych i dogodnych warunkach.
Papiery wartościowe jako pewna i korzystna lokacja kapitałów.
Rachunki czekowe z wielkiemi dogodnościami dla wpłat i wypłat.
Udziały członków przynosiły 8 **procent** dywidendy.
Wkładki i oszczędności oprocentowuje od dnia złożenia pieniędzy po **3, 4 i 4½ procent.**

ADRES:
BANK LUDOWY, Inowrocław (Hohensalza).

ZDRÓJ

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE MYŚLOWEJ

ROK 2 PAŹDZIERNIK 1918

TOM V ZESZYT 1

OGÓLNEGO ZBIORU ZESZYT 25.

REDAKTOR I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY JERZY HULEWICZ.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: ZDRÓJ — POZNAŃ PLAC WILHELMOWSKI 17.

TREŚĆ: Les voix d'Europe — P. J. Jouve. Między wiosną i latem najświętsza godzina — Paweł Claudel (spolszczył Wacław Husarski). Paryż się budzi — Jan Artur Rimbaud (spolszczył Juljan Tuwim). Z djalogów o sztuce — Auguste Rodin. Rotsoge-Guillaume Apollinaire (spolszczył Adam Bederski). Miscellanea.

RYCINY: Okładka i winieta tytułowa — Jan Jerzy Wroniecki. Rysunki ze zbioru Franza Pfemferta: André Déraint, Henri Matisse, Agéro, Kars, André Bouvegre, Roger de la Fresnaye, Marie Laurencin, Vallotton, Rops, Daumier.

André Déraint.

TWÓRCOM FRANCUSKIM ZESZYT POŚWIĘCONY.

LES VOIX D'EUROPE*)

P. J. JOUVE.

Matisse. Portret własny.

Tue! Tue!
Ecoutez, ce sont par millions les voix d'Europe,
Les cris par millions de l'Atlantique à la Pologne,
Toutes nos voix entre l'Océan et les montagnes.

Tue! Tue!
Ce sont le voix les plus sages, les plus vraies d'Europe
Les voix unanimes comme la terre,
Les voix formidables comme le sang!

Tue! Tue!
Ce sont les voix sacrées et savantes d'Europe,
Les voix à jamais enivrées de Raison,
Les voix jadis enchaînées à la chair faible et brûlante,
Qui depuis des milliers d'années approchaient de la délivrance.

Tue! Tue!
Ce sont les voix près de la jeunesse et sur bord de la mort,
Celles du travail devant les creusets,
Du plaisir et de la foi, de la plaine et de la forêt,
Les voix de la tendresse et aussi celles de la joie.

Tue! Tue!
Sans pitié, sans scrupule et sans souvenir
Sache tuer, d'un coup puissant, avec patience
Non pas une seule fois, mais des milliers de fois.
De l'Atlantique à l'Asie les saintes voix
T'ordonnent de bien tuer.

Tue! Tue!
Mon Dieu! Père! Immense, bon! Ta lumière,
Toi — point de nom pour toi — substantielle
Vérité la plus vraie des Vérites.

Immense, bon! Qui fait vivre vraiment
Qui ne connaît pas l'esclavage, ô libre!
Et qui ne meurt pas dans l'homme enchaîné!

Mon Dieu, Père! O révélation du soir,
Ame anxieuse de la Paix! Passion, éternité,
Que feras-tu pour celui qui souffre en attendant Ton règne?

*) Dosłowne tłomaczenie tego wiersza jest na str. 24 w Miscellanea.

MIĘDZY WIOSNĄ I LATEM NAJŚWIĘTSZA GODZINA

PAWEŁ CLAUDEL.

KANTATA NA TRZY GŁOSY.

Laeta. *Między wiosną i latem najświętsza godzina...*

Fausta. *Godzina jedna, zanim lato się poczyna...*

Beata. *O sny, o śnienia bezsenne, zanim słońce się zbudzi promienne...*

Laeta. *O nocy, nocy bez cienia...*

Fausta. *Ptasząt pełna szczebiotnych bez końca i pieśni śród ciszy, którą duch słyszy w chwili milknienia...*

Laeta. *Liści pieśń, i tchnień wątłych, i szmerów, i słów, cichszych, niż śnienie...*

Fausta. *Wody, co spada daleka i wiatru, co polem się żenie!...*

Beata. *Niebiosa czyste, jak łza przejrzyste, miesiące srebrne lazurów przestrzenie!...*

Laeta. *Godzina cudu...*

Fausta. *Męki i trudu...*

Laeta. *Łzy napróżne! Trud i męki napróżne...*

Fausta. *Łzy próżne, trud i męki napróżne...*

Beata. *Tego dnia, co się spełnił i kona!*

Laeta. *Dzień nadchodzi, oto wiosna skończona...*

Beata. *Jutro Lato się wielkie poczyna!*

Fausta. *Dzień, dzień bez końca!*

Laeta. *Owoc Ziemi bez końca, bez końca!*

Fausta. *Dnia wieczystego godzina!*

Beata. *Niebo przeczyste i wieczysta chwała słońca!*

Laeta. *Teraz oto noc jeszcze!*

Fausta. *Teraz, na chwilę jeszcze...*

Laeta. *Gdy drżąca i gdy zapóźniona...*

Beata. *Oto ostatnia noc wiosenna kona!*

Fausta. *O jakże cudna!*

Laeta. *Gra mgieł ułudna...*

Fausta. *Jakże jest dziwna i promienna!*

Laeta. *Spiewaj, powiadaj, wołaj, słowiczku, ptaszko jutrzenna!*

Beata. *Jowisza blaski...*

Fausta. *...Leją się na nas złote, pełne łaski.*

Beata. *Wenus złocista...*

Fausta. *...Znikła, i niosąc dary nasze promienista,*

Laeta. *Tam, we wschodniej nieba stronie...*

Fausta. *Rzuciwszy noc na skonanie...*

Laeta. *Wyprzedza nas o świtaniu!*

Beata. *Ach, czyż zwolim, że nas rzuci,*
Nie dawszy szczęścia na zawsze,
Ta chwila, co nie powróci?

Madonna — Agero.

Fausta. *Chwila, co losy przesila.*
Laeta. *Roku słowo przenajświętsze,*
Gdy w żądzy moc wysila święte
ziemi wnętrze!
Fausta. *Gdy niebo dookoła blednie,*
pełne ducha
I oddycha, i widzi, i patrzy,
i słucha!
Laeta. *Kiedy, nim wieczór skonał, jutrzenka już dnieje.*
Fausta. *I kiedy w łonie tego dnia, co znika,*
Powstaje z martwych pamięć i ocyka.
Beata. *Żal zgasł, a z nim zarazem zagasły nadzieje.*
Laeta. *I cóż nie minie?*
Beata. *Szczęście jedynie.*

Kars.

Laeta. *Wiatru szept jedno słyszę i wody, co płynie!*
Fausta. *Bicie serca mojego jedynie...*
Laeta. *I meteor, co błyska i pęka w błękicie!*
Beata. *Bowiem słysząc, nie słyszycie.*
Laeta. *Niebo, kędy gwiazdy bledną...*
Fausta. *Noc nam ukazuje jedno.*
Laeta. *Argus w zenicie...*
Fausta. *Otacza Io ciemną na błękicie.*
Beata. *Bowiem widząc, nie widzicie.*
Fausta. *Ten, kogo kocham...*
Laeta. *...Ten, co mnie jutro w łożnicę powiedzie,*
Czyli mnie kochać będzie na zawsze, na wieki?
Fausta. *Ten, kogo kocham,*
Ten, który mnie opuścił i co jest daleki,
Czy powróci? Czy Jutro do mnie go przywiedzie?
Beata. *Ten, kogo kocham,*
Nie żyje, już go Jutro nie przywiedzie ku mnie.
Leata. *Umarł, powiadasz? W czarnej leży trumnie...*
Fausta. *Nigdy już do cię nie wróci!*
Beata. *Nigdy już mnie nie porzuci.*
Laeta. *Tobie-ż się szczęście otwiera?*
Beata. *Skończyło się już dla mnie wszystko, co umiera.*
Fausta. *Cóż zostało, gdy szczęście ujęła śmierć swą mocą?*
Beata. *Ta godzina, co nie jest ani dniem, ani nocą.*
Fausta. *Co się poczęła, przeminie.*
Beata. *Oprócz jedynie*
Onej chwili najświętszej, co się pełni ninie.
Fausta. *Przeminie radość nasza, gdy jutro przeminie.*
Laeta. *Ale w tej przenajświętszej spełnienia godzinie...*
Beata. *Otośmy pośród rzeczy wieczystych w gościnie.*

Fausta. *Beato, powiedz naszych dusz widziadła.*

Beata. *I cóż mam mówić?*

Fausta. *Opowiedz w pieśni*
To, co już najtajniejsza serca myśl odgadła,
Jako ta łza, co z oka spływa najboleśniej
W onej tak krótkiej przedświtu godzinie
Stała się tem, co więcej nigdy nie przeminie.

Beata. *A ty co mówisz, Laeto?*

Laeta. *Mów, śpiewaj bez końca!*
Niech płynie o miesiącu pieśń kobieca brzmiąca,
Pieśń pośród nocy echa zwołująca łzawe,
Głos, co się z moim splata i z traw rosy strąca
I cicho znaczy oktawę.

Fausta. *I onym siostrom twoim, których głos się chyli*
Za dźwiękami głosu Twego
Powiedz dlaczego
Szczęście
Na wieki — trwa w onej chwili,
Gdy ten, którego serce pragnie, jest daleki?

Laeta. *Opowiedz różę.*

Beata. *Różę?*

Laeta. *Złotą różę,*
Kwiat, co zamyka wszechświat w płatków swych purpurze.

PIEŚŃ RÓŻY.

Beata. Opowiem, gdy tego żądasz,
Różę. I cóż jest róża? O różo!
I cóż? Kiedy wdychamy tę woń, co ożywia bogów,
Czyliż czujemy tylko to serduszko nietrwałe,
Co opada i więdnie dotknięte palcami,
Ten kwiat, co jest jak ciało samo w sobie w gorącem całowaniu
Tysiąckrotnie wygięte i skłębione?
Ah, powiadam wam, nie róża to! to jej woń
Przez chwilę wdychana jest nieśmiertelna!
Nie róży woń! ale woń wszystkiej Rzeczy, którą Pan uczynił w dniu swego Lata!
Nie róża, ale to Słowo doskonałe,
W którem rzecz wszelka na chwilę jedną w tej najświętszej godzinie jest narodzona!
O raju, zjawiony w ciemnościach!
Oto rzeczywistość na jednę chwilę rozwiera się pod tym powiewnym całunem i głęboka słodycz duszom naszym wszelkiej rzeczy, którą uczynił Pan!
I cóż bardziej śmiertelnego wyziewać może znikome stworzenie, niż treść wieczystą i na jedną chwilę niewyczerpaną woń róży!
Im bardziej umiera rzecz, im bardziej dobiega własnego kresu, tem bardziej kona w niej ono słowo, którego nie zdoła wymówić i tajemnica ta, co jest jej tęsknotą.
O, jakaż w pośrodku roku ta chwila wieczności wątła jest, przemijająca i niepewna!
I my trzy, Laeta, Fausta, Beata,
Żaliż nie należymy także do tego ogrodu,

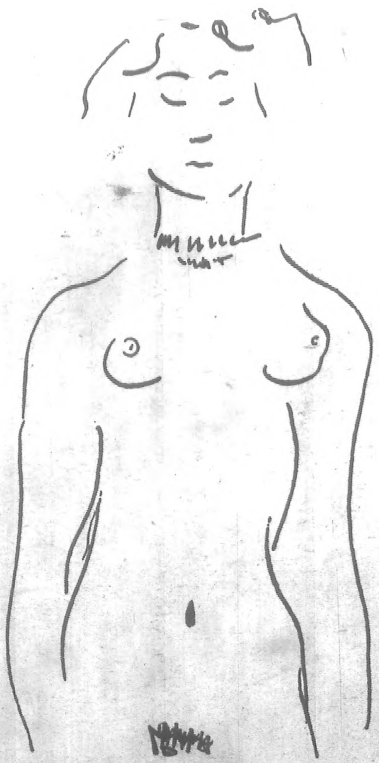

Matisse.

Do onej chwili, która jest między wiosną i latem kruszyną nocy,

(Jak oczy, na chwilę co się mrużą w rozkoszy)

Ażeby w ramionach tego, co nas kocha być oną różą, niemocną skonać!

Ach, nie to jest niezbędne, aby żyć, ale, aby umrzeć i być pochłoniętym!

I znać w drugiem sercu to miejsce, z którego niemasz powrotu,

Tak wątłe ku dotknięciu, jak róża, co więdnie w dłoni!

I dziwnie kwitnie róża: przyjdzie wieczór rozkwitu,

A oto z każdej łodygi uleciał przedziwny motyl o niewolnych skrzydłach!

Ale ty, duszo moja, rzeknij w sobie: nie napróżnom jest zrodzona, i żywie ten, który jest powołany, aby mnie zerwał!

Ach, niechaj się nie zbliża, niechaj się jeszcze przez chwilę nie zbliża!

Déraint.

Bowiem gdzież byłaby wiara, gdyby tu był? gdzie byłby czas? i pożądanie? i jakoż stać się, gdyby tu był, podobną róży?

Jego to nieobecność, sprawia, że rodzi się w nas kobieta,

I pod tchnieniem zimy śmiertelnem i zmiennej wiosny układa w nas śród listowia i cierni doskonały wreszcie szkarłatny kwiat pożądania w mądrości płomienistych kształtów.

— I jutro już kończą się one zaślubiny ziemi i już nie będzie tej nocy.

Ale dziś poprzez pustkę bezmierną lata i zimy,

Dziewice tej ziemi witają zjawienie siostrzyc swoich w ogrodach wiecznej szczęśliwości.

Ten, który znalazł szczęście, spotyka koło bez skazy,

Niby jeden pod drugim płateczki świętego kwiatu,

Z taką ułożone wiedzą, że nie znajdziesz tam początku ani końca,

Tam, gdzie ja jestem, jesteście i wy, siostry moje, ze mną,

I dłonie nasze mistycznie nie są rozłączone, chociaż miesiąc koleją oświeca nasze czoła.

Kto posiada jednę, dzierży i dwie inne zarazem, niewolny odtąd tak, jak liczba jest niewolnicą potęgi.

Tam, gdzie niknie róża, tam jawi się owoc.

Gdzie kończy się całunek, tam wytryska pieśń!

Gdzie słońce się kryje, tam rozlśniewa niebo!

Nie wyrosłyśmy z tego rajskiego ogrójca, w którym Pan umieścił nas na początku stworzenia!

(I ogród jedno, jak jego właściciel, jest zraniony).

Jego opasanie bardziej jest nieprzeniknione, niż promień, i kielich jego z takiej jest tkaniny,

Że sam Bóg wraz z nami nie znajduje tam wyjścia.

Fausta. *Ileż dziewcząt przed nami wznosiło w tem miejscu to pienie!*

Laeta. *Skąd widać Alba Via i ono wgłębienie ...*

Fausta. *Gdzie dróżki biegną białe, kręte, jak strumienie.*

Laeta. *Dziesięć dróg białych, lśniących, płynących doliną, co jawią się, i wiążą się, i wiją i giną.*

Fausta. *U wrót tej doliny mlecznej, skąd wina zdrój tryska słoneczny,*

Laeta. *Śród tych dwu wzgórz dzielących jutrznie i wieczory.*

Fausta. *Kolejno odziewanych w słoneczne kolory,*

Co całują się, kryjąc się wzajem swem cieniem, jako dwa woły w jarzmie, wzajem ližące sobie grzbiety.

Laeta. *O nocy błogosławiona!*

Fausta. *Gdy ku wargom Przyrody wschodzi woń marzona...*

Laeta. *... Jagód leśnych i wiśni żrzałej ku zerwaniu!*

Beata. *Ileż dziewcząt przed tobą, żrzałych ku zerwaniu...*

Fausta. *W on czas, gdy białe jeszcze lśnią żniwne urody...*

Beata. *...Z tych miejsc, jak ty, patrzało na Rodanu wody!*

PIEŚŃ RODANU.

Laeta. Jakże jest cudna łódź ona czarna którą wiatr i ten powiew, pieszczący me czoło

Przywodzi w jednem mgnieniu z głębokośc morza,

Kiedy pochyla maszt, i obraca się, i kładzie się na boku!

Jakże piękne są stopy tego, co poprzez bezmierne wybrzeże lśniącego piasku

Trudzi się, spiesząc do ojczyzny,

Stopy tego, który zwiastuje zwycięstwo!

Oto ulata na stopach uskrzydlonych, odpychając ziemię niecierpliwemi palcami,

I dziewczęta poglądające nań ze szczytu wzgórza, widzą dwie chmury kurzawy, wznoszące się kolejno pod jego sandałami!

I jakiż jest piękny oblubieniec, kiedy wreszcie w tem miejscu, gdzie wygina się Rodan,

Ukazuje się, pierwszy śród konnego wojska współbraci!

On, pośród rówieśników najpiękniejszy i najsilniejszy, odziany w zbroję, co ciska błyskawice!

O, niechaj ją weźmie, narzeczoną bezmocną i tracącą duszę w jego ramionach,

Podobną urnie wysmukłej, pełnej bezcennego wina, które się stawia bogu, wyprostowaną na szczupłej podstawie!

Bo nacóż być kobietą, jeżeli nie na to, aby być zerwaną!

I różą, jeżeli nie na to, aby być uszczkniętą? I pocóż być zrodzoną,

Jeżeli nie na to, aby należeć do innego i być pastwą potężnego lwa?

Ah, niechaj mnie weźmie na swoje serce, a nigdy ramiona jego nie będą mi zbyt twarde,

I niechaj mnie zabije, gdy chce, byle mnie nie wypuścił z rąk!

Niechaj inne wychwalają różę, ja śpiewam, chwałę mężczyzny, wolnego, nieoczekiwanego, nie dającego się wziąć,

Mężczyzny, co od Boga samego wziął początek zależny jest tylko od siebie.

I mocnem więzieniem jest szczęście! Ale ku czemu służyłaby czara zamknięta tego zaczarowanego, jeziora, i więzy tej nocy miłosnej, kiedy nawet słońce gotowe wznijść, zdaje się wahać!

Gdyby nie było Rodanu i jego ochłody, i wód dźwięczących tej rzeki zbrojnej, której żadne nie więzi wybrzeże!

Oto, zda się, nie z pod ziemi wytryska, ale z nieba spada! Patrzcie, oto dokoła nas

Oto dokoła nas ziemie wszystkie, odziane górami, wznoszą się i rozwierają niby róża niezmierna,

Ziemia wszystka, aż po lodowce najwyższe, niebu samemu graniczne, ze ścianami gór, wznoszących się stopniami,

Unosi się i rozwiera w tem miejscu, niby miasto ruiny i niby róża rozdarta!

Wiele potrzeba gór dla jednego Rodanu!

Jeden jest Rodan, a sto szczytów-dziewic dla niego na wysokościach!

Jeden jest Rodan, i dla tego jedynego cielca

Tysiące mil gór, i sto Dziewic, i dwadzieścia straszliwych Rogów,

Dwadzieścia Olbrzymów w powietrzu, którem nie oddychała pierś żywa, pokrytych zbroją lodów potężną, dwadzieścia wierzchołków, ku którym zbiegają się tchnienia wiatrowe czterech stron świata,

Dwadzieścia Głów, zbierających na sobie błogosławieństwo, co spływa z niebios i zlewających je ze wszech stron na ziemię ulewą rzęsistą i zlodowaciałą,

Całunem szklanym, jedną masą srebrną, bezcielesnym upustem, wodospadem lodowców, nieruchomych, jak Zachwycenie!

Sto gór, i pośród nich jeden Rodan,

Niewyczerpanie karmiony lodową piersią Wysokości!

Oto płynie, zdany ziemi, i zawsze odnajdujący w ziemi, którą przebiega, miejsce najgłębsze;

Oto on, Gwałtowny, a jednak z królewską czułością wybierający najlżejsze spadki!

Wszystkie zdroje z daleka słyszą jego głos, jak krowy, co ze szczytów ku szczytom odpowiadają na dźwięk rogu pasterza!

Wszystko chyli się ku niemu, i wolna Saona dąży już na jego spotkanie.

Bądź pozdrowiony, Rodanie, wypijający ziemię i wdychający woń onej róży niezmiernej dokoła siebie!

Oto jarzy się ponad wszystkiem to, co Niepokalane, słońce, korona wieczysta na wysokościach!

A dalej ten niebiański ogród obłoków, gdzie kwiaty rodzą się same, a potem las,

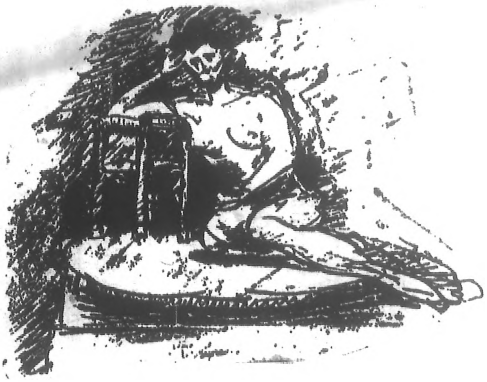

Matisse.

A potem łąki i macica winna o łonie, wynurzającem się z gór,

I strumień, przezierający poprzez liście i grona winnic, ku równinom wytryska z marmurowych warg!

I w głębi tam na dole mieszające się z pierwszemi trzcinami złoto płynne żniw!

I wszystko zbiega się ku Rodanowi, ku temu pasmu, które nadaje ruch wszystkiemu,

Jak ogień, który biegnąc, płonące miasto zamienia w ofiarę!

Bowiem na cóż służy serce,

Jeżeli nie na to, by liczyć mgnienia i czekać nieuniknionej chwili?

I głos, jeżeli nie na to, by łączyć się z głosem, który go wyprzedził?

I życie, jeżeli nie na to, by było oddane w ofierze? i kobieta, jeżeli nie na to, aby być kobietą w ramionach mężczyzny?

Fausta. *I księżyc — jeśli nie na to, aby było słońce?*

Laeta. *By było słońce.*

Beata. *By było wśród nocy słońce.*

Fausta. *Oto króluje w górze, czyste i jarzące,*
Złocisty miesiąc promienny.

Beata. *Światło wszech-napełniające.*
Gwiazda-wszech-nocy złota zamiast wizji sennej!

Fausta. *Między niebem i ziemią gwiazda gorejąca...*

Beata. *Zwierciadło jasne niebios, srebrna twarz miesiąca...*

Fausta. *Księżyc, co mórz falą trąca...*

Beata. *Co wiedzie dusz przypływ sennych...*

Fausta. *Co duszę z ciałem rozłącza, co dusze przezywa tęskniące...*

Laeta. *Między duszą i ciałem gorejące słońce...*

Fausta. *Między życiem i śmiercią marzeń przebłysk sennych!*

Beata. *Oto północna godzina.*

Fausta. *O miejsce za dnia nieznane!*

Laeta. *O miejsce, sercem szukane!*

Fausta. *Pod srebrną lampą miesięczną...*

Laeta. *Pod przyćmioną lampą wdzięczną...*

Fausta. *Po dniach żałości minionej...*

Laeta. *Kraj odgadniony...*

Fausta. *Raj odnaleziony.*

Laeta. *Oto się jawisz, wzrokiem duszy odgadnięta...*

Beata. *O ziemio święta...*

Fausta. *Mglanych tęcz strojna opalem...*

Laeta. *Srebrnością mgieł osłonięta...*

Fausta. *Jerusalem!...*

Beata. *O miejsce, od ros najżawsze...*

Fausta. *Ojczyzno nasza na zawsze...*

Beata. *Miasto utęsknienia!*

Fausta. *W mroku miesięcznym jak widmo zjawione...*

Laeta. *Nie widne, lecz odgadnione...*

Beata. *Miejsce spocznienia!...*

Laeta. *Między nocą i dniem złotym...*

Fausta. *Między śmiercią i żywotem...*

Beata. *Ziemio marzenia!*

Laeta. *Nie wyjdzie z cudów ogroda...*

Fausta. *Kogo kochanki uroda...*

Laeta. *Wszechmocnem więzi zamknięciem...*

Fausta. *Dwojga swych ramion objęciem...*

Beata. *Między żniw srebrnemi kłosy...*

Laeta. *Między pól drżącemi rosy...*

Fausta. *Kochanek szepty, — i głosy...*

Leata. *Ziemi, odzianej w milczenie...*
Beata. *Winnice, Zboża i Cienie!*

André Bouvegre.

PIEŚŃ WINNEJ MACICY.

Leata. Ah, jeśli człowiek nie chce zerwać tego grona,

Jeżeli nie chce wdychać jego upojnych oparów i uchwycić płomiennię tę pierś ziemi ojców, która rozwiera przed nim swoje hojne zdroje,

Ah, jeżeli chce zachować swój sąd: rozsądek, ani się waży zdać płomieniowi owemu, co zewsząd wyrywa się w nim i wystrzela iskrą i płomieniem,

Zamieniając wszystko w ogień i światłość,

Tedy nie trzeba było sadzić w miejscu, ukochanem przez słońce, pośród rozpalonych kamieni, — niosącej słońce w korzeniach swych głębokich i zaciętych

Macicy winnej, córy potopu i mistycznego znaku naszego Zbawienia!

Ah, jeżeli gardzi gronem, nie trzeba było sadzić winnej macicy, i jeżeli gardzi kielichem, tedy pocóż sadził radość?

Któż nauczył nalewać słońce w nasze czary,

Słońce, co wyraża to grono, wieczyście plenne?

Któż nauczył nalewać ogień w nasze czary, ogień żółto-czerwony, który poruszony w piecu żelaznym ościenia,

I zarzewie cierpliwej głowni?

Bóg to, a nie człowiek, nauczył łączyć, jak we krwi naszej,

Ogień z wodą!

Bóg to, powiadam, a nie człowiek, nauczył łączyć w czarze

I żary słońca, i barwę róży, i smak krwi, i pokusę wody, dobrej ku piciu!

I któż dał nam pić z jednej czary

Aby wyzwolić duszę naszą — zarazem wodę, która omywa, i ogień, co pochłania!

Ah, jeżeli nie chce, aby uwierzyła,

Tedy pocóż ujął ten człowiek dłoń dziewczyny, pocóż powiedział jej, że ją kocha i że jest cudna.

Ah, jeżeli nie chce jej uprowadzić, pocóż było ujmować jej rękę;

Ah, jeżeli nie chce opróżnić czary, pocóż było przykładać do niej usta!

Bowiem nie amforę smukłą trzyma w swych ramionach,

I jakąż moc ma wino wobec dziewczęcego serca! i jaki żar

Ma ogień, złączony z wodą,

Wobec gorącości duszy nieśmiertelnej, połączonej z ciałem?

I obok duszy żywiącej, cóż jest wino, w którem podobają sobie nawet umarli i które składa się wraz z nimi do grobu?

Bowiem w takiej chwili posiądzie człowiek tę kobietę, która jest jedna z ciałem swojem i w której wszystko łączy się w całość!

I jeżeli nie pragnie kielicha, tedy niepotrzebna jest winna macica!

Ah, jeżeli jest pożądliwy i kocha się tylko w tych rzeczach, które się zdobywa jedne po drugich,

Ah, jeżeli jest powolny i cierpliwy i podejrzliwy, i jeżeli dobry los znajduje go niepewnym i zmieszanym, i jeżeli nie ma w sobie tej wiecznie gotowej pustki,

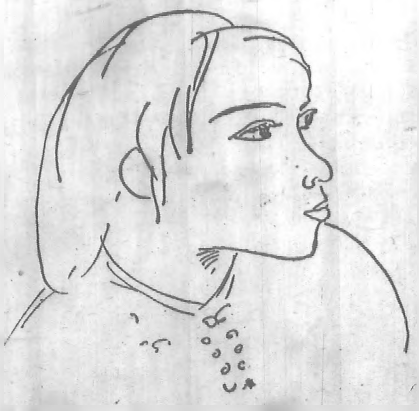

Matisse

Ah, jeżeli ma zawsze coś ważniejszego do czynienia i chce się przewiadywać i sądzić i wiedzieć i rozumować,

Ah, niechaj nigdy nie przykłada ust, do onej czary, co skraca czas i daje nam wszystko w jednej chwili!

Bo ah, to życie nazbyt jest długie i czas jest nudny, i chwila tylko jest wieczna, która nie ma trwania!

I cóż uczynimy, które nie potrafimy być kobietą, jak tylko w jego ramionach, ani czarą wina, tylko w jego sercu,

Jeżeli on nie chce przyjąć tego, co nie ma trwania i co mu przychodzi zzewnątrz?

Ah, jeżeli żąda pozostać nietkniętym, tedy nie trzeba rozpalać ognia!

I jeżeli czara jest dlań nieoczekiwana,

Tedy jakaż będzie kobietą? Jakaż będzie śmierć?

— Otom powiedziała winną macicę, a ty powiedz, Fausto, przenicę.

Beata. *Marząca Fausto!*

Laeta. *Cierpliwa Fausto!*

Beata. *Cudzoziemko złotowłosa!*

Laeta. *Pani tych ziem i tych łanów,*

Beata. *Śpiewaj pieśń kłosa!*

Laeta. *Przenicę białą barwy miesiąca, nim stanie wszystka w srebra odblaskach i słońca,*

Beata. *Zanim łany rozzłocą się całe!*

Laeta. *Trawę, co więdnąc szeleszcze!*
Kłos płowy, ziarno, mleka pełne jeszcze,
Ciężkie i prawie dojrzałe.

Fausta. *Żniwa już białe!*

R. de la Fresnaye.

Beata. *Duszę, bez wsparcia co się chyli*
W złotej żniw chwili.

Laeta. *Lecz oto dzień dzisiejszy na wschodzie już płonie.*

Beata. *Oto już w nocy łonie...*

Fausta. *Dzień się Niedzielny poczyna!*
Ranek, gdy pełni się czekanie,
Gdy serca mego kochanie
Powraca może.

Beata. *Długie czekanie, Fausto!*

Laeta. *Cierpliwa Fausto!*

Beata. *Długie czekanie!*

PIEŚŃ ROZDARTEGO LUDU.

Fausta. Nazywacie mnie cierpliwą, ale to miłość jedna zamyka mnie pomiędzy temi górami, z których niema wyjścia.

Powiedzcie, kto mi wróci wolne przestrzenie i ten wielki wiew wolności, który unosi, jak chłopiec mocny, kiedy podrzuca tancerkę na rękach!

Ah, bo ktoż wie mówi o wolności? Ale żeby pojąć, czem jest,

Trzeba było znać, co jest niewola, i uciekać, i być wyjętym z pod prawa!

I otom jest jako ptak zraniony, co spadł z przelotnego stada i wije gniazdo na podwórku gdzieś, pod wozem!

...I być wygnańcem, żeby rozumieć ojczyznę!

Ale, któż odda mi ojczyznę, i to morze zbóż zamglone, cichsze, niż jedwab, co chwiało się u moich nóg czerwcową nocą, fala za falą!

Ah, na chwilkę tylko dwa głosy, gwarzące w mowie mojej ziemi, i ten płomień trwożący tam, śród trzcin wiślanych!

To nie wasze nędzne skrawki porozrywanych pól,

To ziemia głęboka, godna mego serca,

Oddechem mocy, natchniona wszystka, co wzdycha i chyli się, niby jedna wielka fala,

Taki potop ze wszech stron tchnącego i górnego życia, że ogień gwiazdy mógłby bić o nie, jak deszcz bije o wody!

Jak ryby żyją w wodzie i ptaszęta małe w lesie, tak ludzie mojej ziemi

Żyją w łonie niezmierzonego żniwa, i tego morza, które uczynili.

I wiatr, bijący o ten nieskończony przypływ, przynosi treść ich żywotów duszy mojej,

Zjednoczonych z bezbrzeżną Cererą!

I oto dojrzało ono żniwo wygnania, ale wiem, że On pozna mnie i że nie odmieniły się oczy moje.

Ah, niechaj jeszcze ujrzę to oblicze pieszczące i zamknięte, i brata tego, który nie może zdjąć maski, i ten uśmiech zwolna na jego wargach, straszny ku wejrzeniu!

My jedni wiemy, cośmy przecierpieli.

I dojrzało żniwo, ale-ć ja wiem, że nie odmieniły się oczy moje, takie, jak tej dzieweczki dumnej, która uległa mu niegdyś,

To oczy błękitne w jego oczach, i pełne zakrzepłego upojenia!

I sądzę, że serce jego otwarte jest dla mnie, ale wiem, że jego duch jest mi zamknięty, ani mi powiada treści swoich myśli.

Laeto, córo radosna łacińskiej gleby! I ty, ciemna cyganko po lewicy mojej! wasz los nie tak jest szczęśliwy, jak mój.

Szczęśliw, kto kocha, ale szczęśliwszy ten, co służy, i co jest potrzebny, i ci dwoje, których potrzeba nierozerwalna

Łączy, niby ktoś trzeci!

Jutro jest tam, gdzie kończy się nieobecność nasza!

I to nie tylko on i ja, to w nas cały lud, który pożąda i który jest rozdzielony.

Między Wschodem i Zachodem, tam, gdzie wody rozchodzą się bez wzgórka,

W pośrodku Europy jest lud rozdarty.

Ani mu granic dała przyroda, ani narodziny króla, i człowiek jedno określa go ze wszech stron:

Ale ci zaleli ziemię, jak szarańcza,

I jego sąsiedzi podzielili ją sobie na trzy części, jakby, przy powiewie wiatru, granice i słupy

Przeszkadzały żniwu falować od końca do końca, i ono morze niewolne korzeni! W pośrodku trzech narodów jest lud zatopiony.

Bóg chciał, żeby między Wschodem i Zachodem, między herezją i schyzmą, tam, gdzie Europa rozdziera się na trzy części,

Trwała ofiara wieczysta i lud według Jego Serca:

I imienia nawet Polski nie znajdziesz na mapie.

Ani zeń uczyniła przyroda rzecz jedną, ani krew, ani rozkaz, ani zwyczaj, ani żadna ze spraw tego świata,

I niema śród nich bogatych, ani biednych, i wszyscy są porówno pod żarnem,

Ale wola tylko wspólna, i miłość, i serca tych trojga rzesz, pragnących jedna do drugiej,

Na podobieństwo trzech Kościołów;

Jeden lud w trzech Cnotach,

We Wierze, i Miłości, i Nadziei, poza wszelkiem spodziewaniem człowieczem.

I kiedym raz ostatni widziała męża (zanim obowiązek beznadziejny powołał go gdzie indziej)

Pamiętam! była noc, tak, jak teraz,

Gdzieś w pośrodku Europy, pod lipami odwiecznego królewskiego ogrodu.

Był nas tam dziesiątek, gotujących się do rozstania,

I wielu z nich już nie żyje.

I w czarności nowej,

Oświecając obnażoną szyję i ucho maleńkie,

Pod gąszczem włosów błyskał brylant, jak kropla wielka wód, bezcielesnych.

I słychać było tylko w alejach niemiernych turkot głuchy powozu,

I rozmowę przyciszoną na dwóch skrajach ogrodu, dalekich orkiestr,

I wiatr dziwnie łączył kolejno i rozłączał przyćmione trąb dźwięki.

Laeta. *Cóż z tego, jeśli powróci?*

Fausta. *Gość na dzień w mych ramionach, co jutro mnie rzuci!*

Laeta. *Jakoż pozostać nie zwoli?*

Fausta. *Jam się zdała jego woli.*

Laeta. *Dusza-ć się jego oddała.*

Fausta. *Nic-em odeń nie żądała.*

Laeta. *Ratuj czas, który przechodzi!*

Fausta. *Jam ocaliła miłość z mknących dni powodzi.*

André Derain.

Laeta. *Kędyż jest ta ostoja czasu, co ulata?*

Fausta. *Wnętrzna komnata.*

Laeta. *Wszystko wraz z czasem przeminie.*

Fausta. *Oprócz jedynie...*

Beata. *— Tęsknoty.*

Laeta. *— Promienia nadziei złotej!*

Fausta. *— Prócz serca, źródła tęsknoty*

Laeta. *Wszystko mija, jak słońce promienne.*

Fausta. *Oto ustało słońce.*

Beata. *Oko się zwarło widzące.*

Laeta. *Fausto, powiedz nam marzenia senne.*

Beata. *Powiedz cierpliwość serca, co czuwa niezmienne.*

PIEŚŃ WNĘTRZNEJ KOMNATY

Fausta. Próżno nas dzielą z sobą losy i przestrzenie!

Wystarczy mi wejść w głąb własnego serca, aby być z nim, i zamknąć oczy,

Ażeby przestać być w tem miejscu, gdzie go niema.

Tę przynajmniej wolność wydarłam mu, i nie od niego zależy, aby nie był zemną.

Marie Laurencin.

I nie wiem, czy mnie kocha, nieznane mi są zamiary jego i wstęp do jego myśli jest mi wzbroniony.

Ale wiem, że nie zdoła obyć się bezemnie.

On podróżuje, a ja jestem tutaj. A gdziekolwiek jest, zawsze ja karmię go i żywię.

I na cóż, gdyby mnie tu nie było, zdałyby mu się te żniwa dokoła nas?

Na co te wszystkie owoce ziemi, gdybym nie stała tu pośrodku, dzierżąca pług, i młyn, i winnicę? i wszystkiem rządząca.

Na cóż dobra te wszystkie,

Gdyby nie było dokoła, tam, gdzie przechodzą wozy pełne siana i zimą długie sosny kołyszące się, ciągnione przez dwie pary wołów,

Tych białych dróg, które wiodą ku domowi?

Gdyby nie był daleko, gdybym nie była tutaj daleko od męża, rządząc jego dobrami,

Nie byłabym mu tak bardzo potrzebna.

Bo nie skłonność zwykła łączy nas, ani uścisk na jedną chwilę,

Ale moc, która wiąże kolumnę z podstawą i konieczność szczera i prosta bez żadnej słodyczy.

I wiem, że jest tutaj w tej godzinie.

Ale cóż mnie obchodzi ta twarz zamknięta, i ten uśmiech niezrozumiały i to serce, które się nie oddaje!

A ja, azaliż oddaję mu swoje?

Nie taki był nasz układ, w dniu naszych zaślubin.

Niechaj zachowa swoją tajemnicę, jak ja zachowuję swoją.

Ah, gdyby mi otworzył serce, zaliż pozwoliłabym mu odjechać?

I gdybym mu otwarła swoje, gdyby poznał czem jest dla mnie,

Nie opuściłby mnie więcej!

Bóg uczynił mnie jego strażniczką.

Ja, która jestem po to, abym mu była pomocą, mam-że mu się stać przeszkodą?

Ja, która mu jestem przystanią, i twierdzą, i wieżą,

Tę siłę, co mu pozostała, mam-że mu ją odebrać?

Ah, niechże mnie przynajmniej oszczędzi! Niechaj nie żąda tej najtajniejszej cząstki duszy mojej,

Tej komnaty, której on nawet nie powinien otwierać,

Bo wtenczas-bym mu się nie ostała.

Niechaj mi nie czyni obrony nazbyt trudną,

Jeżeli nie chce, żebym mu otwarła te drzwi fatalne, skąd niema powrotu!

Niechaj nie żąda za wiele na raz,

Jeżeli chce, aby rozzłociło się żniwo,

Niechaj nie przychodzi do mnie jak we snach z tym tajemniczym uśmiechem!

Ah, wiem, że ta noc kłamie, i że powróci dzień!

I kiedy marzę, wiem, że to marzenie, i że jestem w jego ramionach tą kolumną żywą i osłoniętą, którą się obejmuje, jak świecznik żałobny!

Niech będę sługą, to dosyć. Wiem, że jednego dnia obudzę się w jego objęciach!

A teraz śnię, i kiedy otwieram na chwilę oczy,

Widzę dokoła złoto tylko ze wszech stron i barwę dojrzewających żniw!

Laeta. *Ziemie, co w zbóż złocie stoją.*

Fausta. *Ziemia, która nie jest moją!*

Laeta. *Odgadnij...*

Beata. *Pod srebrnym płaszczem nocy, który lśniąc, ukrywa...*

Laeta. *Łany i żniwa...*

Beata. *Żniwa niezmierne i tajemne!*

Fausta. *Skarby daremne!*

Laeta. *Wzgórza i doliny ciemne...*

Beata. *Żniw srebrne wstęgi...*

Laeta. *Zboża i łęgi...*

Beata. *Pojrzyj...*

Laeta. *Odgadnij...*

Beata. *Odgadnij swych pól widnokręgi...*

Laeta. *Cierpliwa Fausto...*

Beata. *Potężna Fausto...*

Laeta. *Łez twych i mąk owoce ciemne!*

Fausta. *Łzy daremne! męczarnie daremne!*

Beata. *I cóż nas jutro obchodzi?*

Laeta. *Słuchaj!*

Beata. *Słysz, jako się rodzi,*

Laeta. *Na skrzydłach płynąc wiatrowych,*

Beata. *Pierwszy dech, niepewny jeszcze!*

Laeta. *Ranka, co wschodzi...*

Beata. *Gdy noc w srebrnych mgieł powodzi,*

Laeta. *Kona na listeczkach, śniących*

Beata. *O milczeniach, co się roją,*

Laeta. *O tajnikach konających,*

Beata. *O szemraniach niesłyszalnych*

Laeta. *O słodkich głosach płaczących,*

Beata. *Szmerach, prawie niesłyszalnych*

Fausta. *Rzeki, która nie jest moją!*

Laeta. *Niebo przynajmniej jedno jest dla wszystkich.*

Beata. *O, jakże cudne! jak jasne i ciche!*

Laeta. *Tak słodkie na wejrzeniu, jak dotknięcie płatka białej róży słodkie jest dłoniom!*

Beata. *Jak cicho!*

Laeta. *W taką to noc słyszałam błogosławione jezioro, zwane Bodensee, jak biło drobnemi uderzeniami w zieleń swych wybrzeży,*

I pod gęstwiną, gdzie ostatni szlocha słowik,

Wody jego wzdychające,

Te wody, co w szpitalnych ogrodach konają potrójnemi fałdy, leniwie kładącemi się jedna na drugą.

Beata. *Tyś znała Niemcy, Laeto?*

Fausta. *Patrzcie, na ten obłok płynący!*

Beata. *Patrzcie, jak błyszczy.*

Fausta. *Patrzcie, jak płynie, ogromny i lekki, niesiony prądem powietrza,*

Promienny wszystek i przenikniony przepychem miesiąca!

Laeto. *Jeden, i jeszcze jeden! jeden, i jeden jeszcze!*

Beata. *Oto się wielka procesja północna poczyna.*

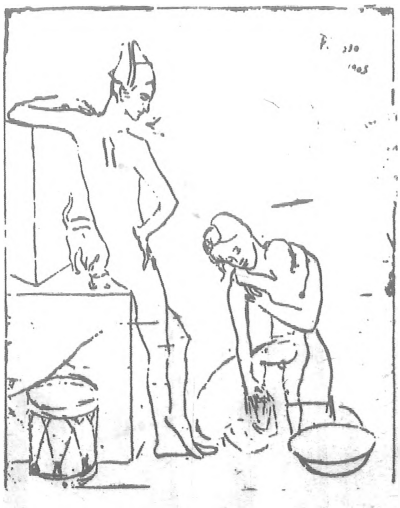

Matisse.

Vallotton — Maeterlinck

PIEŚŃ WĘDROWNYCH WOZÓW.

Laeta. Tak to na Renie niegdyś

Widziałam tratwy, naładowane sianem, wiozące państwa młodych i ich orszak, na zwierciadle wód lśniących,

Niby rząd wozów pod jesiennemi liśćmi, jadących długim szeregiem.

I słychać było flet i dźwięk wątły skrzypiec i śmiechy i śpiewy jak we śnie męskie i dziewczęce, nawołujące się wzajem z tych płynących stogów.

I już pierwsza barka z nieuchwytnemi dźwięki rozpływała się w świetle miesiąca czarodziejskiem,

Kiedy ostatnia zaledwie wynurzała się z trzcin nadbrzeżnych.

Tak to w połowie roku,

Te masy śnieżnobiałe obłoków, niosące w sobie podobieństwa wszystkich kształtów życia.

Przesuwają się uroczystemi szeregi.

Za dnia jak gdyby wosk miękki, w którym odcisnęły się formy miast naszych, i życia, i ludzi,

I za nadejściem nocy jak gdyby góry niebiańskie, chwiejące się, dymiące, skłębione, sunące ponad naszemi głowami.

Jak nurek w głębi morza przezroczystej

Widzi cień statku, co płynie ponad jego głową, z masztami i z żaglami i z załogą

Rysujący się lekko na piaskach dna,

Tak one cienie życia na nas koleją rzucają swe cienie.

Jako topielcy, spoczywający na dnie morskiem

Nie powrócą już nigdy na ziemię żyjących,

Tak ludzie, śpiący na ziemi, otuleni owym miesiąca magnetycznym płynem,

Chociaż zbawieni ciążenia,

Nie zdołają przełamać tych czarów, co ich zmogły!

I widzą nad sobą sunące obłoki przecudne i olbrzymie wyspy we chwale blasków,

Niby wozy wędrujące wiecznie i niby miasta płynące z ciężarem swych gmachów!

(Ich cienie w dole na żniwach jedwabistych leżące czerwonemi plamami,

Idą za niemi, jak kotwica płynie za okrętem).

Żadne okno nie jest tak zamknięte, ażeby mogło osłonić śpiącego przed tą mleczną falą, płynącą z niebiosów i przed tą płonącą świątynią,

Ani nie jest żadne zwierciadło do tyla przygasłe, by się odeń nie miał odbić choć jeden promień miesiąca!

Jakoż może światłość miesięczna taką pozłotą błyszczeć na krawędziach domów — a jednak wiem, że to nie dzień jeszcze!

Miasteczko całe dokoła swej dzwonnicy, pełne ogrodów,

Spoczywa w oparach boskich i w złotej otoczy.

Fausta. *Ojczyzna Twoja, Laeto.*

Laeta. *A teraz twoja, o siostro!*

PIEŚŃ ZŁOTA.

Fausta. Nie mam ojczyzny!

Ale jestem jedyną rzeczą, którą posiada zwyciężony i wygnaniec!

I jestem mu, milcząca w jego objęciach, miast ojczyzny utraconej i miast towarzystwa spółbraci.

Mała to rzecz, małżonka w objęciach męża, co powrócił,

Słaba i już bezwolna.

A jednak taka, jakam jest, jestem dlań wszystkiem, co pozostało mu na świecie, z ojczyzny i z dziedzictwa.

I któż nauczy go, jeżeli nie ja, że wszystko było daremne?

I jakoż nauczę się, że wszystko było daremne, jeżeli nie w objęciach małżonka, co powrócił i co uleczył mnie z czasu, który przemija?

Wtenczas to wszystko jest daremne, i wszystko skończone, i niema nic więcej do czynienia,

Wtenczas to wszystko nabiera wartości w oczach rolnika, i ziemia staje się, jako złoto!

I powiem mu zcicha: „Wszystko gotowe. Wszystko dojrzało.

Zobacz, com uczyniła przez czas twej nieobecności.

Zobacz tę ziemię, którą kupiłam i te dobra dokoła nas, które należą do mnie.

Zobacz niezmierne żniwa śród nocy, białe wszystkie i pokryte rdzawemi plamami!

Zobacz, co uczyniła ziemia, — i piękność tę wszystką, co jest zamiast miłości!"

A ty odpowiesz mi: „Więc to jest ta Fausta, którą kochałem!

Gdzie wiosna? Gdzie są barwy dzieciństwa? Gdzie błękit taki przeczysty? ta zieleń, przejrzysta prawie?

Gdzie świeżość polnej róży? Gdzie na twem czole ten odblask gorący dnia Zielonych Świątek?

Płomienna barwa purpury,

Jak wieczór w lasku sosnowym i promień majowego słońca!"

A ja odpowiem ci: „Zostało tylko złoto!

To ja, o mój małżonku!

I dzień nie powstał jeszcze, ale pod cieniem nocy wszystko jest gotowe.

I wiesz dobrze, że ta ziemia nie jest naszą, i że ten wiatr nie jest oddechem ojczyzny,

I że ta rzeka nie szepce jej głosem, którego szmer wieczysty słyszysz o każdej godzinie.

Ale ja przynajmniej jestem tutaj i ty jesteś tu wreszcie!

Mnie przynajmniej nie braknie, a jam jest jako złoto,

Jako skarb na twojem sercu i jako wielkie żniwo w twych ramionach!

Wszystko, co było nocą we mnie, jak słońce się stało.

Wszystkie te dobra do mnie należą i nic nie zostało z tego, com nabyła czasu twojej nieobecności, ale wszystko odmieniło się i dojrzało w moich rękach, i widzę, jak staje się złotem!"

I oto dzień się zbliża Dziewicy, co wstąpiła do Boga, odziana płaszczem żniw złotych, płaszczem żniw, co spływają z jej ramion

I w chwili, kiedy przychodzi do Małżonka Swego i Ojca,

Wszystko, co było złotem, jako śnieg się stało!

Beata. *Wszystko, co było cieniem, jak złoto się stało!*

Złotem zbóż, którem karmi się dusza i ciało.

Laeta. *Jutrzenka dnia nowego wkrótce błyśnie na nas z nieba.*

Fausta. *Ale oto już na ziemi błysła nam jutrzenka chleba.*

Laeta. *O chwilo, gdy łany wschodzą,*
Beata. *Kiedy kłos się chyli biały,*
Laeta. *Ziarno rzeczy, co się rodzą,*
Beata. *Złoto rzeczy, co skonały!*
Laeta. *Wszystko się rodząc, przetwarza,*
Beata. *Niezmienne i jedno wieczyście,*
Laeta. *Wszystko, rodząc się, powtarza*
Beata. *Kształty, te same wieczyście,*
Laeta. *Kwiat, co się w płód mieni źrzały,*

Vallotton — Louise Michel.

Beata. *Płód życia, ten sam wieczyście,*
Laeta. *Kwiaty, dźwięki i promienie*
Beata. *Z pokolenia w pokolenie,*
Laeta. *Westchnień pełna narzeczona,*
Beata. *Rozwierająca ramiona,*
Laeta. *Wiosna u schyłku żywota,*
Beata. *Godzina godzinie złota,*
Laeta. *Chwili letniej chwila złota*
Beata. *Mocą łaski niepojętej*
Laeta. *W jedności wszechistnień świętej*
Beata. *Zdają sobie dar żywota,*

PIEŚŃ HARDEGO SERCA.

Fausta. Ale ja nie chcę tej nieśmiertelności i tego kwiatu, którego życie kosa przerywa co roku!

Żelazo próżne śród kłamliwych żniw!

Ja rozrywam koło, ja rozchwiewam równowagę, jam gotowa skończyć!

Jako ziarno oddziela się od słomy, tak od ziemi oddziela się ono złoto żniw, które nie jest więcej jej własnością!

Spełniłam zadanie. Tę garstkę przenicy, którą wydarłam chwiejącym się kłosom, w Ojczyźnie,

Otom ją siała, i przesiewała, i przesiewała bez przerwy na tem tu wygnaniu!

A teraz znużona jestem życiem i temi wiecznemi granicami!

I zaliż nie dosyć drogo opłaciłam prawo skończenia?

Patrz na to niezmierne odkupienie, co bieleje śród nocy, ten lud wielki kłosów, skazany sierpom na oddanie, który wyprowadziłam z nicości!

Patrz i obacz te rzeczy, które nie zginą!

Patrz, i poprzez drzewa ogrodu, obacz ze wszech stron błyszczące niepewne żniwo białe i całą tę nieśmiertelność dokoła nas, barwy dnia!

Przejdzie miesiąc jeszcze, i oto dojrzeje ziemia wszystka, niby drugie słońce,

I łany staną się, niby jezioro złote, pełne promieni, co mieni się rdzawym ognia odbłyskiem, kiedy je wiatr, kołysząc, otwiera!

Bowiem trzeba, żeby co roku życie, nim spełni się na ziemi,

Przeszło przez ogień i przez płomień.

Dopóki nietknięty jest rdzeń, dopóki nie umarł owoc!

Trzeba dotknąć serca! Trzeba uderzyć w serce i ugasić we mnie to źródło żniw niepotrzebnych!

I gdy - żeś powrócił wreszcie,

Pozwól mi ujrzeć los mój na dnie twych zimnych oczu! zdejm z twarzy ten uśmiech surowy, co nigdy nie przyznaje się do przegranej i odpycha litość!

I prawdą jest, że wszystko daremne, oprócz tych oczu, bezlitośnie wpatrzonych w twoje i to, czego żądają, wiem, że nie możesz mi tego dać,

Obróć ku mnie twe oczy, i niechaj trwa w źrenicach moich to pożądanie, próżne wszelkiej nadziei!

Nie czekaj ode mnie zlitowania, któregoś nie miał nade mną; to nie pora na łzy!

I gdybyś nie miał dać radości, na cóż warto było uczyć się cierpienia?

I jeżeliś mi miał dać Ojczyznę, pocóż było uczyć się wygnania?

Kto jesteś? W czyjem imieniu przychodzisz? dla czego ten uśmiech dziwny i ta twarz zamknięta?

Nie myśl, że jestem z tych, które się rozstraja jedną nocą wiosenną i kłamliwemi słowy!

Otwórz przede mną twarz swoją! pokaż mi prawdę, bom ja nie we snach jedno cierpiała!

Czyż nie dosyć było zawodów,

Żeby karmić we mnie tę ranę wieczną, i ten gorzki żar!

Powiedz! Czy tęsknota ziemska jest obrazem innej, doskonalszej?

Ja chcę, ja chcę innej, mocniejszej!

Czy sądzisz, że można mnie tem zadowolnić?

I wiedz, że nie pragnę nawet twojej obecności,

Jeżeliby miała uczynić mi zadość!

I w twojej łaskawości, jeżeli jest przeszkodą

W ucieczce mojej przed samą sobą!

I gdyby pożądanie kończyło się na łonie Boga,

Ah, wtedy zazdrościłabym go piekłu!

Beata. *Ziemia jest pełna żądzy, samotne gwiazd roje*

Laeta. *Oto już świt, świt różowy!*

Beata. *Niebo, blednąc, rozwiera przed nami podwoje!*

Fausta. *Jakiż to blask, siostry moje!*

Laeta. *Ten dzień nowy?*

Fausta. *Ta w niebiosach poczęta światła tajemnica?*

Laeta. *Pochodnia, która swą mocą*
Wnętrza wszech rzeczy oświeca?

Fausta: *Noc, nie przestając być nocą,*
Jak wodne głębie przejrzystą się stała.

Laeta. *Dzień ze dni najpiękniejszy wznosi się i pała.*

Fausta. *Ziemia naprzeciw dniowi zmartwychwstaje cała.*

Laeta. *Jutro, z dawna przeczuwane,*

Fausta. *Chociaż rok w obrocie wiecznym,*
Wracając ku nam w biegu swym słonecznym,
Chociaż rok ze swemi dziwy,
Z dniami siewnemi i żniwy
Przemija, my nie mijamy.
Przeciw prądów gwałtowności
Trwamy w miejscu niewzruszeni,
Wiecznie obróceni twarzą na rok lampą tajemną.

Laeta. *Płynąc przeciw czasu fali*

Fausta. *Bez wiosła i bez kotwicy*

Laeta. *Otośmy ją odszukali,*

Fausta. *Przystań, pełną tajemnicy.*

Laeta. *Nocy tchem owiana cała,*
Oto ziemia zmartwychwstała!

Beata. *Ziemia, ziemia nieśmiertelna!*

Laeta. *Ta sama i nieśmiertelna.*

Fausta. *O zjawienie promieniste!*

Laeta. *Życie wreszcie rzeczywiste!*

Beata. *Po tej nocy, gdy się łaska pełni chcielna . . .*

Laeta. *Ziemi chwała nieśmiertelna!*

Fausta. *O chwilo, gdy słońce wschodzi!*

Laeta. *Godzino, nim dzień się rodzi!*

Fausta. *O ziemi barko słoneczna!*
Laeta. *Ta sama, a jednak wieczna!*

PIEŚŃ WONNOŚCI.

Beata. Oto słońce za chwilę zjawi się, aby zażądać świadectwa, że ciało umarło i że żywie duch,

I zanim się jeszcze zjawi,

Dusza ziemi wyzwala się i w dymach kadzielnych wznosi się ku niemu.

Wszystko, na co zlała się łaska, wszystko, co przeniknęła rosa niebiańska,

Wszystko, co pod chłodem ziemi obróciło się w łzy,

To wszystko z ciała Stworzenia

Wznosi się boską wonnością.

Oto już z uśmiechem wonnym jaśminów, z westchnieniem głębokiem fiołków nocnych,

Mieszają się róże białe i czerwone, w jedną równiankę, raz jeszcze związaną,

W której czuję dwa tony, niby dwie części chóru, a każdy głos taki przeczysty!

O treści najtajniejsza stworzenia, o władzo przez chwilę nad duchem, co z własnego promieniuje istnienia!

Ah, nie przerywajcie ciszy i dajcie mi czuć tę wonność, wiem, która powróci!

Niech nie będzie przerwana ta cisza, kiedy brakuje jeszcze tylko kapłana i ta chwila przed stworzeniem człowieka, kiedy dzieło Pięciu Dni Bożych w dymach kadzielnych modli się wschodzącemu słońcu!

Lub, jeżeli chcesz, mów, lecz mów powoli!

Mów, lecz mów powoli!

Niechaj treść święta słowa i dźwięk głosu ludzkiego

Zlewa się w myśl wyraz za wyrazem, jak krople krwi czerwonej i krople purpury.

Jedna po drugiej spadają w kryształ wody!

Duchu, pojęty zmysłami! i wy, myśli, któreście się duchowi przenikliwe i przejrzyste stały!

Jeżeli bez tego pyłu lotnego nie ujrzelibyśmy słonecznego promienia i jeżeli barwa nie zagrałaby

Bez tych wszystkich przedmiotów, co ją odbijają i pochłaniają,

Jakoż duch byłby nam uchwytny i dusza nawet — duszy zrozumiała i uchwytna,

Bez tych kwiatów, co ducha oddają, konając, i bez kadzidła tych zżętych traw?

O, ofiaro przeświętą! dymy kadzielne! modlitwo wszystkiego stworzenia, zanim słońce się wzniosło, niosącego ku niemu w milczeniu dymy trybularzy!

Oto obiata śmierci rozpoczęta!

Oto chyli się ku niemu wszystko, co przyniosło swój owoc, ale duch, od Boga zesłany, powraca doń w wonnościach tego co umiera!

Bowiem trzeba, by przemogło słowo, aby powstała myśl; trzeba, by zgasł dźwięk, aby pozostała treść.

Trzeba było, aby umarł ten, kogo kochałam,

Aby miłość nasza więcej nie była poddana śmierci,

I żeby dusza jego stała się pojęta mojej duszy

I była jej za przewodnika tajemnego i za słowo w jej głębinach,

Jako kwiat, ten sam wieczyście.

Prawdą jest, że ciało przemija.

Prawdą jest, że ta twarz martwa, co patrzy w nas tak straszliwie,

Nie więcej ma trwałości, niż piana na czarze, którą zdmuchuje jeden oddech pijącego.

I który w to nie wierzy,

Niechaj, jak ja, przez całą długą noc letnią czuwa przy tem łożu, gdzie spoczywa ciało, które było człowiekiem.

I woń skoszonego ogrodu nie będzie jedyna, która się wplata w jego modlitwy!

O bogowie, którzyście nas uczynili z duszy i z ciała! ah, nie obawiajcie się bluźnierstw naszych!

Ah, bądźcie zadowoleni! Prawdą jest, że ciało się rozkłada!

I ten, który się mniema silnym i młodym,

Niech powie, czy woń tych złotych gromnic, co topnieją śród straszliwych róż i śród kielichów pogrzebowych lilii, podobnych tysiącom trąb,

Jest jedyną uchwytną wonią!

Rops.

I wkrótce on sam, owoc chwili jednej,
Rozwiąże się, i śmierć gubi się w życiu,
I biały kwiat wiosenny wszędzie dokoła mdleje śród listowia,
Jako gdy morze wchłania swoje piany.

Fausta. *Mów, mów powoli.*

Laeta. *O, przebudzenie!*

Fausta. *O, słońce jeszcze!*

Laeta. *Zórz pierwszych lśnienie!*

Fausta. *O, światłość jeszcze!*

Laeta. *Dnia odrodzenie!*

Fausta. *Pozwól nam jeszcze...*

Laeta. *Przez jedno mgnienie...*

Fausta. *Przez jedną chwilę promienistą*

Laeta. *Widzieć w pomroce,*

Beata. *Wszystko, co z nocą w jedność splata się niepostrzeżenie!*

Fausta. *Noc samą, przez chwilę przejrzystą!*

Laeta. *Chwilę przedświtu niepewną,*
Co nie świeci, lecz poziera!

Fausta. *Spojrzenie skroś ciemność nocy!*

Beata. *Śmierć, martwej zbawiona mocy!*

Fausta. *Raz jeden jeszcze*
Żywot skroś skonu ciemności!

Beata. *Martwotę nocy*
W tym dniu bezmocną raz jeszcze!

Laeta. *Zanim płomienne słońce rozdzieli nas ieszcze,*

Daumier

Fausta. *Zanim wiatr ranny w szatach naszych zaszeleszcze!*

Laeta. *Zanim słońce, co wszystko dzieli i odziewa.*

Fausta. *Nim światłość dzienna!*

Laeta. *Zanim słońce, co wszystko odpycha i dzieli...*

Fausta. *Z rannemi rosy...*

Laeta. *Zanim dzień złotowłosy...*

Fausta. *Rozdzieli trzy nasze głosy!*

Beata. *Zanim słońce w przepychu blasków nie zagaśnie!*

Laeta. *Zanim słońce w swych własnych blaskach nie zagaśnie!*

Fausta. *Zanim nie zgaśnie, ostatnia...*

Laeta. *Tam w górze...*

Beata. *Lśniąca bezdomnie...*

Laeta. *Gwiazdeczka rzewna, która szepce: Nie zapomnij o mnie!*

PIEŚŃ CIENIA.

Beata. Zanim raz jeszcze rozdzielą się dwie połowy bytu,
I załamie się noc, która jest wspólną żywym i umarłym!
Zanim noc znowu nas opuści, pełna tych, co nam są drodzy,
I przestając napełniać domostwa nasze, odpłynie, jak ziemia, którą zalewają wody,
O ty, któryś mnie opuścił, żegnaj raz jeszcze!
Zanim powrócisz raz jeszcze przejrzeć się w zwierciadle mojej duszy,
Jak oblicze lasu odbija się w wodach lustralnych, które badają kapłani!
Oto, jak chwila boju między światłością i cieniem i ten świat nocny drży w upojeniu.
Wszystko posuwa się i chwieje i przemienia się i kołysze,
I na jedwabistych ramionach kładą się olbrzymie cienie.
Oto świat wszystek w czerwieni.
I potok cieniów zlewa się wzdłuż pogórków.
Wszystko jest w poruszeniu! Oto Stworzenei łączy się ze Stwórcą i Słowo płodzi się i mnoży!
Niezmierna procesja dokoła nas szykuje się w porządku, zanim rozpocznie swój pochód!
I widzę dokoła siebie więzienie moje, które tonie i odpływa!
I jestem gościem tej nieprzerwanej rzeki,

I jak łatwo jest, zdawszy się prądom, być wolnym i płynąć bez wioseł!

Zanim znowu rozpocznie się czas,

Zanim cień znowu, szukając miejsca, spocznie na naszem ciele, jak płomień na pochodni!

Słońce we wszystkiej swej chwale nie zdoła przeniknąć ciał naszych,

I potędze jego przeciwstawiamy ten mur niezłomny,

Ażebyśmy, stojąc naprzeciw płomieni Niebiańskiej Kuźni,

Pisali na ziemi cienie nasze i obraz słońca, co na nas poziera,

Zanim ciemności nasze i ciemności, co rosną na wschodzie,

Nie pospieszą naprzeciw siebie i zanim piewsza fala tego ciemnego przypływu nie zachwieje łodzią.

Zanim morze znowu wstrząśnie moim sterem!

Ah, nie tak spokojnie stara nawa gdzieś w dalekich przystaniach zanurzy się w tajemnicze otchłachnie morskie,

Jak pogrąży się dusza moja w to morze ciemności!

Ah, trudniej jest duszy, niż ciału, umrzeć i znaleźć swój koniec!

Gdzież kończy się ciało, jeżeli nie tam, gdzie drugie ciało się zaczyna?

Gdzie kończy się dźwięk, jeżeli nie w uchu, które pieści? gdzia woń, jeżeli nie w sercu, które ją wdycha?

I gdzie kończy się mój głos, jeżeli nie

W tych dwóch głosach, z któremi się stapia, a które dzień rozdzieli,

Wasze głosy, o siostry moje?

I gdzie kończy się kobieta, jeżeli nie w duszy, która jej jest przeznaczona i w tej przystani, co ją zawiera w całości,

W duszy męża, z której nie masz wyjścia.

Witaj raz jeszcze ty, któryś mnie opuścił!

Niegdyś na brzegach egipskiej rzeki, w czasie naszych znślubin,

W tych dniach dziwnych i dłuższych, niźli nam bogowie, wiedząc, przeznaczyli,

Powiadałeś mi: „O, oblicze w ciemnościach! podwójna i żałobna lilio!

Daj mi patrzeć w swe oczy! Daj mi czytać te słowa, które rysują się na ścianie twej duszy, a których sama nie znasz!“

„Czy prawdą jest, że mam umrzeć? Powiedz, czy jestem tylko tą chwilą dzisiejszą, nędzną i przemijającą? czy w więzach czasu poślubiłam cię?

Zanim biały motyl zadrży trzykrotnie w przemianie tego księżyca,

Nie będzie mnie i rozwieję się!

Zaliż jestem jedno dłonią, którą chcesz schwycić, i ciężarem na chwilę na twem łożu!

Noc mija, dzień powraca, Beato!“

A ja odpowiem: „Cóż nas obchodzi dzień? Zgaś to światło!

O, prędzej zagaś to światło, które mi daje widzieć tylko twe oblicze!“

Spolszczył WACŁAW HUSARSKI.

Marie Laurencin.

PARYŻ SIĘ BUDZI*)

(„PARIS SE REPEUPLE“)

JAN ARTUR RIMBAUD.

Hej, tchórze, na bulwary Paryża! Chodniki
Słońce oddechem płuc swych płomiennych otarło;
Tu niegdyś tłum barbarów panoszył się dziki.
Święte się na zachodzie miasto rozpostarło!

Śmiało naprzód! Już wściekłe bałwany płomieni
Nie wrócą! Oto skwery, ulice, bulwary,
Domy na tle lazuru, gdzie blask się promieni,
A wtedy — z bomb czerwone buchały pożary!

Nad martwemi gmachami wznieście z desek budę!
W ów dzień straszliwy — przejrzał wasz wzrok osłupiały.
Oto biódr kręcicielek sunie stado rude:
Szalejcie! Śmieszne będą wasze dzikie szały!

Zgrajo suk, rozjuszona nad ścierwem! Przyzywa
Was okrzyk z złotych domów! Huzia, kraść, łajdacy!
Obżerać się! Noc uciech na ulicę spływa
Głębokim spazmem: pijcie, rozpaczni pijacy!

Pijcie! A gdy się światłość potężna rozpali,
Szukając w was przepychu złocistych strumieni,
Nie będziecie-ż w szklanice śliny lać, zdrętwiali,
W białe dale bezmyślnie i tępo wpatrzeni?

Żryjcie! Na cześć Królowej o zadzie falistym!
Napawajcie się pieśnią czkawek i bełkotów!
Słuchajcie, jak się w mroku ciskają ognistym
Chmary starców, lokajów, ochrypłych idjotów!

Zgrajo z sercem niechlujnem i potwornym pyskiem,
Puśćcie cuchnące gęby w ruch, a silnie, dziko!
Dawać dla tych zdrętwialców wina! Grzęzawiskiem
Hańby są brzuchy wasze, o zwycięska kliko!

Wdychajcie mdłość wspaniałą, win zawrotne wonie,
Moczcie gardziele w trucizn okrutnych krynicy!
Na karki wasze kłoniąc skrzyżowane dłonie,
Poeta wam powiada: „Szalejcie, nędznicy!“

W brzuchu Kobiety z pasją szperając ohydną,
Boicie-ż się, że zadrga jeszcze kurczem żywym,
Co krzyczy, dusząc waszą czeredę bezwstydną
Na swej piersi ogromnej w uścisku straszliwym?

*) Wiersz ten napisany został przez siedemnastoletniego Rimbaud'a w maju roku 1871. Drugi tytuł wiersza brzmi „Orgja paryska“. Po zwycięstwie Thiers'a i przywróceniu porządku burżuazyjnego nienawiść poety dla zwycięzców znalazła ujście w tej okrutnej inwektywie. (Paterne Berrichon. „Jean-Artur Rimbaud“). (Przyp. tłum.)

Syfilitycy, błaźni, brzuchomówcy, gachy,
Cóż dla Paryża-dziewki ten cały kram znaczy?
Wasze ciała i dusze, trucizny i łachy!...
Otrząśnie się z was ona, zgnilców i krzykaczy!

A gdy z jękiem na własne wyprute jelita
Padniecie przerażeni, płacząc złoto swoje,
Wypierśna nierządnica, w czerwień bitw spowita,
Zdala od was zaciśnie ciężkich pięści dwoje!

Paryżu! Gdy twe stopy tak gniewnie pląsały,
Gdy zniosłeś tyle ciosów, ran, nożem zadanych,
Gdy leżysz z tlącą jeszcze w źrenicy zeszklałej
Resztą cichej aobroci płowych dni wiośnianych;

O, ty miasto bolesne, stolico zamarła,
Łbem i pierśmi ciśnięta ku Przyszłości, która
Na twą bladość śmiertelną miljard wrót otwarła:
Błogosławićby mogła cię Przeszłość ponura!

O, ciało, obudzone na nieludzkie męki!
Znów wre życie potworne! I głuchną w twej głębi
Sine tętna poezji, śpiewnych wierszy dźwięki,
A miłość twą — dłoń błędna, dłoń lodowa ziębi!

I dobrze tak. Te wiersze sine, anemiczne,
Nie będą twego pędu naprzód tamowały, **)
. . . . . .
. . . . . .

Lecz choć zgrozą przejmuje wygląd twój okropny
I choć nigdy zielona Natura nie miała
Takiej krosty na sobie cuchnącej i ropnej, —
— Cudownie piękna jesteś, stolico wspaniała!

Ochrzciła cię najwyższa poezja — orkany!
Krzepią cię przeogromnych potęg zawieruchy!
Dzieło twe wre, śmierć czyha... O, grodzie wybrany,
Niech wrzask i jęk wypełni serce fletni głuchej!

Wtedy te wycia więźniów, te okrutne śpiewki,
Płacz wyrzutków wyklętych poeta pochwyci,
Promieńmi swej miłości będzie smagał dziewki,
Strofy jego podskoczą; Tak to, tak, bandyci!

— Wszystko znów, proszę państwa, w porządku: znów płaczą
W dawnych zamtuzach orgje, rzężąc po dawnemu,
A na murach brunatnych latarnie majaczą,
Płonąc blaskiem złowrogim ku niebu blademu.

Spolszczył JULJAN TUWIM.

**) Dwa wiersze następne brzmią w oryginale:
Que les *stryx* (?) n'éteignaient l'oeil des Cariatides
Où des pleurs d'or astral tombaient des bleus degrés.
Pozostawiam je, jako niezrozumiałe, bez przekładu. J. T.

Z DJALOGÓW O SZTUCE.

AUGUSTE RODIN.

...Przyszło mi na myśl zapytać go, czy jest religijnym?

— Zależy to od znaczenia, które przywiązujemy do tego wyrazu, odparł. Jeśli jako „religijnego“ rozumiemy człowieka, który trzyma się pewnych praktyk, który pochyla się przed pewnemi dogmatami, oczywiście religijnym nie jestem. Kto jest nim jeszcze w naszych czasach? Kto zgadza się na abdykację zmysłu krytycznego i rozsądku?

Ale według mnie, religja jest czem innem, niż bełkotaniem creda. Jest pojęciem wszystkiego, co nie wytłomaczone i nie dające się wytłomaczyć w świecie. Jest uwielbieniem Siły nieznanej, która utrzymuje powszechne prawa, która przechowuje typy stworzeń; jest wyczuciem wszystkiego, co w naturze nie podpada nam pod zmysły, olbrzymiej dziedziny rzeczy, których ani oczyma ciała ani duszy nie zdolniśmy ujrzeć; jest to jeszcze pęd świadomości naszej ku wiedzy i ku miłości bez granic... Złudne to może obietnice, ale już w tem życiu drży od nich myśl nasza jakby czuła skrzydła do lotu.

W tym sensie jestem religijnym.

Gdyby religja nie istniała, czułbym potrzebę wynalezienia jej.

Prawdziwi artyści są w rzeczywistości najbardziej religijnymi z ludzi.

Mówi się, że żyjemy zmysłami tylko i że wystarcza nam świat powierzchowny, bierze się nas za dzieci, które upajają się jasnemi barwami i bawią się formami, jakby lalkami.

Jakże nas źle rozumieją. Linje i tony są dla nas jedynie znakami ukrytych prawd: skroś powierzchnię — wzrok nasz zagłębia się w duchu i gdy następnie odtwarzamy kontury, wzbogacamy je treścią duchową, którą otaczają.

Artysta, godzien tej nazwy, wyrazić powinien całą prawdę natury, nietylko prawdę zewnętrzną, ale przedewszystkiem wewnętrzną.

Kiedy dobry rzeźbiarz modeluje tors ludzki, nie przedstawia tylko mięśni, lecz życie ich... więcej niż to, potęgę, która je stworzyła i nadała im bądź wdzięk, bądź siłę, bądź urok miłosny, badź zapał nieposkromiony.

We wszystkich żywych ciałach Michała Anioła grzmi siła twórcza — Lucca de la Robia każe jej uśmiechać się bosko. Każdy rzeźbiarz stosownie do temperamentu swego daje naturze duszę straszną lub niezmiernie miękką.

Pejzażysta idzie dalej jeszcze. Odbicie powszechnej duszy widzi nietylko w tworach żywych: widzi je w drzewach, krzewach, równinach, wzgórzach. To, co dla innych ludzi jest tylko drzewem i ziemią, przedstawia się wielkiemu pejzażyście jako oblicze istoty olbrzymiej. Corot widział dobroć rozlaną na szczytach drzew, na trawach łąk i źwierciadłach jezior, Millet widział w nich cierpienie i rezygnację.

Wszędzie wielki artysta słyszy ducha odpowiadającego jego duchowi. Gdzież znaleźć człowieka bardziej religijnego?

Czy, rzeźbiarz nie powtarza jeszcze aktu uwielbienia, skoro spostrzeże wzniosłą cechę kształtów, które studjuje? Gdy zpośród przemijających linji umie wydobyć wiekuisty typ istoty, gdy zdaje się rózróżniać w samem łonie boskości te nienaruszalne wzory według których ulepione jest wszelkie stworzenie? Spojrzyj naprzykład na arcydzieła rzeźby egipskiej, postacie ludzkie, czy zwierzęta, i powiedz, czy zaznaczenie zasadniczych konturów nie daje wzruszającego wrażenia jakiegoś świętego hymnu. Każdy artysta, który ma dar uogólnianiania form, t. zn. zaznaczanie ich logiki, niepozbawiając ich jej żywej rzeczywistości, wywołuje te same religijne wrażenia, 'gdyż udziela nam się dreszcz, którego on sam doznał wobec praw nieśmiertelnych.

GUILLAUME APOLLINAIRE

ROTSOGE

MALARZOWI CHAGALL.

Marie Laurencin.

Twarz twoja szkarłatna dwupłatowiec przemienialny
w hydroplan
Dom twój krągły kędy śledź pływa wędzony
Klucza mi potrza do powiek
Szczęście że widzieliśmy p. Panado
I uspokojeni jesteśmy z tej strony
Czegoż chcesz kochany M. D.
90 lub 324 człowiek w powietrzu cielę co poprzez brzuch
matki spogląda

Długo szukałem na drogach
Ócz tyle zawartych przy drogach
Wiatr płacze wierzbami
O — twórz — twórz — twórz — twórz
Spójrz spójrz nareszcie
Staruszek stopy swe myje w miednicy
Skok skażu Ach du lieber Jott
I płakać poczęłem pomny naszego dziecięctwa
A ty przedkładasz straszne fiolety
Mały ów obraz kędy wóz dzień mi przypomniał
Dzień z purpury utkany żółty niebieski zielony czerwony
W czas gdym polami chodził z zachwycającym kominkiem
która sukę trzymała na smyczy
Fujarkę miałem nie mieniałbym jej na francuskich mar-
szałków buławy

Odbiegło wszystko nie mam już piszczałki
Kominek zdala odemnie pali ruskie papierosy
Suka szczeka na lilje
I lampka nocna już zczezła
Na suknią padły okwiaty
Dwie złote obręcze tuż przy sandałach
W słońcu się rozogniły
A włosy twe jak rzuty
poprzez Europę są pełne migotów pstrych ogni.

Tłomaczył ADAM BEDERSKI.

MISCELLANEA.

P. J. JOUVE.

GŁOSY EUROPY.

Zabijaj! Zabijaj!
Słuchajcie oto miljony głosów Europy,
Głosów miljony od Atlantyku aż do Polski,
Głosy nas wszystkich od Oceanu aż do gór.

Zabijaj! Zabijaj!
Oto najmędrsze, najprawdziwsze głosy Europy,
Głosy zgodne jak ziemia,
Głosy potężne jak krew.

Zabijaj! Zabijaj!
To głosy święte i uczone Europy,
Głosy wieczyście upojone Rozumem
Głosy niegdyś przykute do słabego, płonącego ciała,
Które od lat tysiąców zbliżały się do wyzwolenia.

Zabijaj! Zabijaj!
To głosy blizkie młodości i na krawędzi śmierci
Głosy pracy nad tyglem
Rozkoszy i wiary, równiny i lasu.
Głosy czułości i radości także.

Zabijaj! Zabijaj!
Bez litości, bez skrupułów, bez wspomnień,
Umiej zabijać potężnym ciosem cierpliwie
Nie raz jedyny, lecz tysiące razów
Od Atlantyku do Azji święte głosy
Rozkazują ci zabijać dobrze.

Boże mój! Ojcze! Wielki, dobry! Światłości Twa
Ty — brak imienia dla Ciebie — treściwa
Prawdo, najprawdziwsza z prawd.

Olbrzymi, dobry! Który każe żyć prawdziwie
Który nie zna niewoli, o Wolny!
I który nie kona w skutym człowieku.

Mój Boże! Ojcze! O Objawienie wieczoru
Duszo nieukojona Pokoju! Namiętności, Wieczności,
Co uczyniasz dla tego, który cierpi
Czekając na królestwo Twoje?

* * *

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Ks. B. U. w S. Nawskroś mylnie oceniasz Ksiądz „stanowisko „Zdroju" względem duchowieństwa". List Księdza wszelako jest pierwszym rzeczowym w tej kwestji, choć otrzymaliśmy ich już kilkanaście; dlatego z gotowością odpowiadamy.

Otóż określając nasze stanowisko względem duchowieństwa „antyklerykalnem" mylnie się je ocenia, ponieważ nigdy specjalnego stanowiska względem duchowieństwa nie zajęliśmy. Byłoby to niedorzecznością. Służymy Sztuce, służymy twórczej myśli, która w niczem nigdy nie może sprzeciwiać się jakiemukolwiek społecznemu stanowi, jakiejkolwiek warstwie narodu jako takiej.

Zwalczamy jeno wstecznictwo, małoduszność, ciasnotę i faryzeizm, zwalczamy kretynizm — bez względu na to, skąd objawy te pochodzą. A jeśli przypadkiem zdarzy się, że jedno z powyższych znamion z pod sukienki kapłańskiej się wyłoni, to godzimy nie w ową kapłańską sukienkę, dla której zachowujemy zawsze należny szacunek, ale w ono znamię, które pracy naszej na przeszkodzie staje. Tak więc bywa, że człowiek w szacie kapłańskiej, niepomny dostojeństwa swego posłannictwa po wielekroć plami swą suknię niegodnemi stanu kapłańskiego znamionami i w małoduszności swojej w walce nawet przeciw największym twórcom posługuje się środkami, które nie idą w parze z powagą i powołaniem osoby duchownej.

Jeżeli więc znajdzie się kapłan, który uszanować nie umie swej sukienki, a „Zdrój" odeprze jego nieuzasadnioną napaść — któż przeciw powadze duchowieństwa zawini: on, czy my?

Czy nie czytałeś Ksiądz szeregu pocieszanych wycieczek przeciw piśmu naszemu, wśród których niejedne z pod pióra duchownego wyszły a nosiły wszelkie znamiona pospolitego paszkwilu? Niestrudzone takie pióro, które zawsze podkreśla, iż „o tych rzeczach pisać się wzdraga" mimo tych wzdragań rzuca się z motyką na słońce, bo i Tołstoja dzieła „plugawemi" nazwać się ważyło, a twórców takich jak Kasprowicz, Żeromski, Przybyszewski, Berent, bierze poufale pod ramię i małoduszne a prostacze koncepcje swoje o moralności im prawi miotając ulżnemi określeniami w tem samem zdaniu, w którem o Sztuce pisze.

Jest to rzeczą osobistej kultury umieć uszanować świętość każdych wierzeń i niedopuścić uchybień także wobec wierzeń zwalczanych.

Jeżeli więc człowiek śmiały, który probuje walki na arenie Sztuki, nosi sukienkę kapłańską, winien sam usilnie dbać o powagę swoich poczynań — inaczej sam zdziera z siebie wszelkie znamiona duchownej powagi.

Czyż można więc nieoględną i mało kulturalną jednostkę taką jednoliczyć z duchowieństwem jako takiem?

Czy odparcie niskich insynuacji i napaści osobnika takiego równa się zajęciem wrogiego stanowiska wobec duchowieństwa dlatego, że osobnik sam przypadkiem jest księdzem?

Pomięszanie pojęć jest tu zbyt oczywiste, aby wymagało obszerniejszych tłomaczeń. Stwierdzić tylko tu musimy z naciskiem, że zwalczamy bezwzględnie wszelkie pojęć zaciaśnianie i wszelkie zakusy uczynienia Sztuki służebnicą jakichkolwiek formuł, a co gorsza tanich haseł danej chwili, zwalczamy nadużywanie wzniosłych wierzeń w celu przeforsowania postronnych zamierzeń, dalekich od celów ostatecznych człowieka. To oto zakusy, taniemi sposobami dziś osięgalne, zwalczamy stanowczo, bez względu z której strony się zjawiają.

Że tak jest, a nie inaczej stwierdzają nieprzerwanie wszystkie owe naganki prowadzone przeciw nam mniejwięcej z wszystkich stron — prócz ze strony ludzi twórczych i twórczość czujących.

Przyczepianie do „Zdroju" jakiejkolwiek etykiety (w tym wypadku antyklerykalnej) jest prostem zaszlepieniem się w formułkach łatwej do strawienia aktualności.

Panu A. K. w I. Campendonk należy do najwybitniejszych przedstawicieli sztuki nowoczesnej (ekspresjonizmem zwanej). Obrazy olejne i drzeworyty jego odznaczają się niezwykłą siłą ekspresji, a śmiałość barwy dosięga szczytów dotąd w malarstwie osiągniętych. Dusza świata zwierzęcego znajduje w twórczości Campendonk'a bardzo silny akcent. Tu współżycie duszy człowieka z duszą zwierzęcia jest całkowite, pełne, nieograniczone.

Campendonk jest Niemcem; niema wszakże żadnych wspólnych z dzisiejszym duchem niemieckim znamion. Kroczy jako jeden z pierwszych ku duchowemu odrodzeniu niemieckiego narodu.

Salon „Sturmu" w Berlinie wystawił obecnie kilkadziesiąt obrazów Campendonk'a. W niedalekiej przyszłości zapoznamy czytelników naszych z dziełami wybitnego tego artysty. Teraz zwrócić tylko musimy Pana uwagę na to, że związku wewnętrznego Campendonk'a z Kandinsky'm nie widzimy; jest on raczej pozorny, zewnętrzny.

. . . *Oskar Kokoschka* — z pochodzenia Czech, zalicza się do artystów niemieckich; żyje w Wiedniu. Twórczość jego z twórczością czeską jako taką, niema żadnego związku.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Jerzy Hulewicz, Kościanki. — Przedstawiciel redakcji na Austro-Węgry: Jakób Geszwind, Lwów — Mikołaja Reja 3. — Nakładem Spółki Wydawniczej „Ostoja" w Poznaniu.
Wszelkie prawa autorskie, przekładu oraz reprodukcji zastrzeżone. Copyright by „Ostoja" Poznań — Posen.
Odbito w tłoczni „Pracy" w Poznaniu.

Oryginalne drzeworyty i akwaforty

Artystów: **Jerzego Hulewicza, Małgorzaty Kubickiej, Stanisława Kubickiego, Stefana Szmaja, Władysława Skotarka, Jana Wronieckiego, Augusta Zamoyskiego**

nabyć można za pośrednictwem naszem

REDAKCJA „ZDROJU“ — Poznań, Plac Wilhelmowski 17

„OSTOJA“ Spółka Wydawnicza w Poznaniu

poleca jako nowość

Adolfa Nowaczyńskiego

Szkice literackie

Cena mk. 9.—

Nabyć można we wszystkich księgarniach.

„POLSKA“

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI, POLITYCZNE, SPOŁECZNE, OŚWIATOWE, GOSPODARCZE, SPRAWOM LUDU POLSKIEGO POŚWIĘCONE.

Prenumerować można wprost z redakcji:

Warszawa, ul. Hortensji, Nr. 7, m. 21.

oraz na wszystkich pocztach w okupacji **niemieckiej.**

(Skrzynka pocztowa No. 64).

PRZEDPŁATA wynosi rocznie 10 mk. półrocznie 5 mk., kwartalnie 2 mk. 75 fen. miesięcznie 1 mk. **w okupacji niemieckiej,** a 15 koron rocznie, 7 kor. 50 hal. półrocznie, 4 kor. kwartalnie 1 kor. 50 hal. **miesięcznie w okupacji austryjackiej.**

MASKI

Czasopismo ilustrowane, poświęcone literaturze, sztuce i satyrze

Wychodzi 1. 10. i 20. w miesiącu — — Adres Redakcji i administracji: KRAKÓW, Wolska 1 19

Prenumerata z przesyłką: kwartalnie 20 kor. — półrocznie 38 kor. — rocznie 75kor.

Druk nowej powieści K. Tetmajera p. t. „Walka“, cykl „Listów ze wsi Wł. Orkana. Z dniem 1. lipca druk cyklu nowel tatrzańskich K. Tetmajera, które obejmą nowy VIII. tom „Skalnego Podhala.“

Na Poznań i W. Ks. Poznańskie główne zastępstwo sprzedaży „Masek“ objęła Księgarnia A. Cybulskiego w Poznaniu.

S. KAŁAMAJSKI, Plac Wilhelmowski 2.

Dla Pań		Dla dzieci		Dla panów	
Bluzki	Pończochy	Sukienki	Torebki	Skarpety	Szelki
Gorsety	Rękawiczki	Trykoty	Kołnierzyki	Rękawiczki	Trykoty
Halki	Kołnierzyki	Fartuszki	Kapelusze	Krawaty	Parasole

TOWARY KRÓTKIE — KORONKI — WSTĄŻKI.

Wielkie Sale Wystawowe

znajdują się **teraz**

przy ul. Berlińskiej 10 wysoki parter

Antykwarjat - Stała wystawa obrazów.

K. ANDRZEJEWSKI, Poznań, ul. Berlińska 10 w. p.

POLONIA Księgarnia Nakładowa i Komisowa

Lausanne, Maison Kursaal, Szwajcarja

przyjmuje wydawnictwa we wszystkich językach na rachunek komisowy oraz dostarcza wszelkich wydawnictw i czasopism zagranicznych w językach polskim i obcych.

Zamówienia wykonywa się starannie i szybko.

Pro arte et studio miesięcznik warszawskiej młodzieży akademickiej

Prenumerata roczna z przesyłką 30.— mk., półroczna 15.— mk., kwartalna 7.50 mk.

Cena numeru pojedyńczego 2.50 mk.

Przedpłaty przyjmują Gebethner i Wolff (skład główny) oraz inne księgarnie.

Adres redakcji: Złota 8 m. 5.